



Mirosław Derecki(md) MADE IN „PLAYBOY”

Przy ekskluzywnej londyńskiej Park Lane, tuż obok monumentalnej sylwety hotelu „Hilton”, wznosi się nowoczesny, elegancki budynek. U wejścia umieszczono tabliczkę z wizerunkiem stylizowanej głowy królika, poniżej - monitor telewizyjny, pozwalający przechodniom zajrzeć do wnętrza budynku. Króliczy emblemat wskazuje, że tutaj mieści się fragment „imperium” Hugh’a Hefnera, jeden z „Playboy-klubów”, obejmujących swą siecią wszystkie większe stolice świata zachodniego. Zaś pomysł z telewizorem uzmysławia rzutkość i umiejętność Hefnera w reklamowaniu swoich przedsięwzięć.

Bussiness Hefnera polega, ujmując rzecz najbardziej lapidarnie, na stwarzaniu młodym ludziom iluzji obracania się w świecie jaki znają z komercyjnych filmów lub ilustrowanych magazynów, świecie Miami i Saint-Tropez, pięknych dziewcząt, ekskluzywnych kasyn gry, rasowych samochodów. Namiastkę takiego życia można znaleźć w klubach, w umiejętnie redagowanym miesięczniku „Playboy”, w samym na koniec sposobie bycia Hefnera stylizującego się na wzór „złotego młodzieńca”.

Trzeba oddać Hefnerowi, że przy całej tandecie proponowanych przez niego norm moralnych czy filozoficznych posługuje się on w swojej grze wcale nie tandetnymi pionkami. Efektowne wnętrza klubów, doskonała obsługa, a w dziedzinie wydawniczej - znane nazwiska ze świata literatury, plastyki, fotografii, wysoka dbałość o szatę graficzną. Być wyznawcą lub współpracownikiem Hefnera to znaczy należeć do bardzo specyficznego, snobistycznego, „modnego” światka. Hefner kreując się, gdy zachodzi tego potrzeba, na mecenasa współczesnej sztuki, szczególnie troskliwie zajmuje się ludźmi, których nazwiska związane są z jakimiś głośnymi skandalami. To przecież ma wpływ na uatrakcyjnienie jego przedsiębiorstwa.

Nie bez swoistej więc racji, zakładając niedawno własną wytwórnię filmową, zwrócił Hefner uwagę na Romana Polańskiego, reżysera o ustalonej światowej pozycji, podziwianego przez młode i starsze pokolenie miłośników kina, twórcę „Dwóch ludzi z szafą”, „Noża w wodzie”, „Wstrętu”, „Matni”, „Nocy Wampirów”, „Rosemary's Baby”, filmów wstawionych licznymi nagrodami na wielu światowych festiwalach i - co jest ważne - niezwykle kasowych. Polański zresztą od dłuższego czasu związany był ze środowiskiem spod znaku „Playboya”,

w 1968 r., właśnie w klubie przy Park Lane, odbyło się jego wesele z młodą amerykańską gwiazdą filmową Sharon Tate które zgromadziło szereg londyńskich młodzieżowych artystycznych „znakomitości”. W rok później Sharon Tate została w bestialski sposób zamordowana przez zwolenników Mansona a ich proces poruszył opinię publiczną całego świata.

Rozkręcając produkcję filmową musiał Hefner na początek wystąpić z dziełem, które nadałoby szczególną rangę jego nowemu przedsięwzięciu, a zarazem ugruntowało jego pozycję człowieka działającego w sferze „kultury”. Wybór padł na „Makbeta” Williama Szekspira, a reżyserię powierzono Polańskiemu. Miała to być najbardziej „nowatorska” ekranizacja tej sztuki szesnasta z kolei, tym bardziej zaś ambitna, że wśród dotychczasowych reżyserów figurowały nazwiska Davida Griffitha, Orsona Wellesa i Akiro Kurosawy. Scenariusz opracowywał Polański wspólnie z Kennethem Tynanem, jednym z najbardziej modnych i wpływowych w Anglii krytyków teatralnych, byłym krytykiem amerykańskiego czasopisma „New Yorker”, współtwórcą skandalicznego przedstawienia teatralnego „Oh, Calcutta”, oraz głośnej sztuki Rolfa Hochbutha - „Żołnierce”, sugerującej niedwuznacznie, że w wypadku generała Sikorskiego maczał ręce Churchill.

W 1971 r., przy ogromnej reklamie prasowej, odbyła się w Londynie premiera „Makbeta”. Krytyka filmowa a także publiczność przyjęła jednak film z nie największym entuzjazmem i w stosunku do innych filmów Polańskiego, zszedł on z ekranu dość szybko.

„Tragedię Makbeta” - bo taki tytuł nadał filmowi polski dystrybutor - zobaczymy niedługo w Lublinie. Poza kilkoma interesującymi pomysłami, jak np. ukazanie głównej pary bohaterów jako ludzi bardzo młodych, mało świadomych następstw jakie wywoła pierwsza wspólnie dokonana zbrodnia, poza nagromadzeniem na ekranie tak modnych na Zachodzie scen gwałtu i makabry, nie wnosi film Polańskiego nic chyba specjalnie nowego. Natomiast dowodzi, że Polański do perfekcji opanował rzemiosło. Sprawdza się w każdym podjętym przez siebie temacie filmowym. I jeżeli nawet Hefner nie wyciągnął z „Makbeta” spodziewanych korzyści finansowych, to Polański na pewno wzbogacił się o nowe doświadczenia.